№ 115. Czwartek, d. 11 (23) Maja 1889 r. Rok XIV.

BIURO REDAKCYI Krakow.-Przedm. № 188.

Cena prenumeraty: Kwartalnie w Lublinie rs. 1 kop. 50. Z przes. poczt. rs. 2. Miesięcznie w miejscu kop. 60. Numer pojed. k. 5.

GAZETA LUBELSKA

Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie.

K A L E N D A R Z.

Dzis: Dezyderyusza Biskupa
Jutro: Joanny, Afry i Zuzanny
Pojutrze: Grzegorza VII Papieża

Wschód słońca o g. 4 m. 8. Zach. o g. 7 m. 45
Przybyło dnia g. 5 min. —.
Dziś z rana było stopni ciepła 16

(N. B.) Artykuły nadesłane nie zwracają się.

Redakcya otwarta od godziny 9 rano do 1 popołudniu i od 3 do godziny 7 wieczorem.

Z miasta i okolicy.

— **Koncert.** Członkowie tutejszej orkiestry amatorskiej wywdzięczając się swemu nauczycielowi p. Bernardowi Limpergowi za bezinteresowną dotychczasową naukę, postanowili na jego benefis urządzić koncert, złożony z utworów treści rozmaitej, t. j. poważnej i wesełszej.

Koncert ten odbędzie się w teatrze letnim w dniu 3 czerwca r. b., a cena biletów wejścia jak słyszeliśmy ma być bardzo przystępną.

Szczerze życzymy powodzenia!

— **Odezwa.** Od pana prezydenta miasta otrzymaliśmy pismo następujące:

„Z powodu otrzymywanych przezemnie od publiczności zażaleń, że w bufecie znajdującym się w ogrodzie miejskim, utrzymujący takowy dopełnia sprzedaży mleka, zakąsek i t. p. przy pomocy swych dzieci i służby, którzy są chorzy, gdyż mają zapuchnięte gardła, wydelegowany został na miejsce lekarz miejski, który po osobistem zbadaniu wszystkich wyjaśnił, że z liczby trzech uczniów cukierniczych, jeden ma spuchniętą lewą szczękę wskutek bólu zębów, drugi z obydwóch stron szyi koło uszu ma szwy po dawno zagojonych skrofułach, trzeci zaś i służąca zupełnie są zdrowi. Nadto lekarz miasta zapewnił, że opuchnięcie szczęki i szwy po skrofułach, nie należą do kategoryi opuchlin zaraźliwych i temsamem niemogą oddziaływać szkodliwie na publiczność, której służba podaje mleko, ciastka i inne artykuły spożywcze“.

— **Do Radomia,** udaje się na trzy przedstawienia skład operetk towarzystwa dramatycznego p. p. Dobrzańskiego i Reckiego, poczem wróci do Lublina zapewne na czas krótki, albowiem p. Recki bawiący obecnie w Warszawie, traktuje o zadzierżawienie teatrzyku „Alhambra“.

— **Próba pierwszego w kraju pługa parowego.** Dnia 14 maja w majątku Kijany, w pow. lubartowskim, odbyła się próba pierwszego w kraju pługa parowego, który właściciel dóbr wzmiankowanych, p. Stanisław Sonnenberg, sprowadził przed paroma tygodniami z Anglii. Na próbę zaproszonych było kilkunastu okolicznych ziemian, którzy też o naznaczonej godzinie nie omieszkali się stawić w komplecie.

Dokonana próba wydała pomyślne rezultaty. Rozpoczęła się ona o godzinie 2-ej po południu i trwała do godz. 6-ej wieczorem, w ciągu którego to czasu pług parowy (czteroskibowy) wyorał 8 morgów pola, czyli, że dziennie może zorać 25 morgów. Sam pług obsługiwany jest tylko przez 2 ludzi, z których jeden, maszynista, znajduje się na lokomobili, drugi zaś na pługu, dla kierowania takowym. Aczkolwiek koszt nabycia pługa parowego jest bardzo znaczny, gdyż wynosi około 20,000 rs., jednak w dużem gospodarstwie, pług może oddawać znakomite usługi, gdyż lokomobila podczas miesięcy zimowych, może być użyta do młocarni, cukrowni i t. p. Lokomobila ma siłę 70 koni, przy oraniu jednak dostateczna jest siła 15 do 20 koni parowych.

Dodać winniśmy, iż na próbę wybrany został grunt ciężki, gliniasty i bardzo spieczony przy teraźniejszej suszy, przyczem pług krajał skiby pod górę.

Na próbę o której mowa, zgromadzili się w pokaźnej liczbie i włościanie, którzy z wielką ciekawością podziwiali olbrzymich rozmiarów maszynę i pług, jakiego tu jeszcze nigdy na wsi nie widziano.

— **Tabela kar.** Urząd gubernialny do spraw włościańskich, na okres trzyletni od 7 (19) maja r. b. do tejże daty r. 1892, zatwierdził ponownie tabele kar z okresu poprzedniego, ogłoszone w r. 1883, a mianowicie: za samowolny wyrąb drzewa z pnia według tabeli lit. *A*, za samowolne poręby i kradzież z lasu drzewa zrąbanego i innych materyałów leśnych, podług tabeli lit. B i za szkody w polach przez wypasanie podług tabeli lit. W.

— **Z gminy Opole** w powiecie nowo-aleksandryjskim, jako jedyny kandydat na sędziego gminnego, zatwierdzony został p. Józef Nowacki dotychczasowy sędzia z urzędu.

— **Słusznie.** Od jednego z naszych prenumeratorów, otrzymaliśmy wczoraj list w sprawie nader ważnej, a kilkakrotnie jak dotąd przynajmniej, podnoszonej w naszem piśmie bezskutecznie. Na list ten zwracamy baczną uwagę naszego zarządu miejskiego.

Szanowny Redaktorze!

Ponieważ wiem, jak chętnie otwierasz szpalty swego pisma, dla pomieszczenia tego wszystkiego, co ma na celu dobro ogółu, sądzę więc, że i kilka słów moich, które nie mogą być obojętnemi, zamieścisz bezzwłocznie.

Idzie tu nie o wiele, tylko o bezwarunkowe usunięcie dorożek nagromadzonych w tak dużej ilości około studni pod Bramą Krakowską. Czy nam trzeba koniecznie doczekać tej chwili, kiedy grunt przesięknięty płynami szkodliwemi zanieszyści wodę zupełnie i uczynią ją niezdatną do użytku jako szkodliwą dla zdrowia? A że tak będzie, to nieulega wątpliwości, ponieważ grunt ten zajęty przez kilkadziesiąt dorożek, już od kilku lat nie wysycha.

---

14)

PANNA MICIA.

Obrazki galicyjskie przez M. Poradowską

tłomaczył z francuskiego

ZDZISŁAW PIASECKI.

— Helena się zgadza;...możesz uprzedzić p. Zarembę.

Hrabina widocznie się ucieszyła.

— Nareszcie! krzyknęła. Ah! moja droga jak ja cię kocham. Rzuciła się w jej objęcia.

Marszałkowa spojrzała na nią:

— Nie wiesz może, że córka twoja płacze, że ukrywa coś przed nami. Przedtem nim ją wydamy za mąż, starajmy się wydobyć z niej tajemnicę.

— Ta, ta, ta! za dobrze wychowałam swą córkę, ażeby miała sekrety dla mnie; jeżeli płacze, to ze wzruszenia. Nie ganię jej tego. Zresztą moja kochana, w życiu lepiej dla niej, jeżeli łzy będzie ocierać batystową chustką, aniżeli grubem płótnem!

X.

Niespodzianką prawdziwą była dla Mici podróż do Lwowa, miasta otoczonego ze wszech stron zielenią, gdzie spędziła swoje dzieciństwo. Przytem z zazdrością właściwą wszystkim kochającym istotom niewieścim, chciała mieć ciągle ojca przy sobie, ażeby rozciągnąć nad nim swe prawa.

Prędko zawód ją spotkał. Widziała jak ten ubóstwiany ojciec co chwila wymykał się jej z domu. Był rozdrażniony, gniewny, nie taki czuły dla niej jak dawniej. Jakiś smutek go opanował. Ledwie zwracał uwagę na swą córeczkę. Najczęściej roztargniony rzucał jej odpowiedź też samą co zawsze.

— Chcesz, to pójdziemy dziś do pani marszałkowej?

Kiedy wracali do domu, zarzucał ją pytaniami:

— Czy widziała Halkę? co ona robiła? co mówiła? czy była bardzo cierpiącą? Odpowiedzi Mici były zwykle lakoniczne. Najczęściej siedziała w pokoju marszałkowej, panna Helena ledwie się tam pokazywała.

Dlaczegóż więc obchodziła ona ojca tak bardzo, ta panna. Pawłowa towarzyszyła Mici do Lwowa. Pewnego wieczoru rozbierając Micię zapytała się:

— Zapewne panienka chciałaby mieć nową mamusię?

Micia rozgniewała się. Jak to mogło być, żeby taka rozsądna kobieta, dawała jej takie niedorzeczne pytanie? A nawet było to bez serca i brzydkie zapytanie.

— Więc Pawłowa myśli, że mój tatko chciałby mieć drugą żonę?. Czy to można umarłych zastąpić? Nianiu pamiętaj sobie nigdy o tej zemną niemówić!

I palące łzy potoczyły się po jej twarzyczce.

Pawłowa przelękła się. Ale jeden wyraz rzucony przez nią, utkwił w pamięci dziecka. Micia ciągle o tem myślała na jawie i we śnie i złowrogie przeczucia te, zamieniły się w nostalgię i tęskno jej robiło się, kiedy wspomniała o Białej Górze i o cichem ustroniu, gdzie wszyscy ją kochali tą gorącą miłością, której tak bardzo jej młodociane serduszko potrzebowało.

. . . .

— Ja chcę wrócić do dziadzi!

Godzina dziewiąta zrana. P. Zaremba odczytuje korespondencyę. Koperta ze złoconym monogramem znalazła się pomiędzy listami o interesach i zaczął ją z niepokojem oglądać, palce mu drżały; ze strachem myślał o złej nowinie ukrytej pod kopertą. Powoli zdecydował się ją otworzyć.. Utkwił oczy.

„Będzie twoją, kochany przyjacielu,“ opiewał list hrabiny. Wyrazy tańczyły mu przed oczami i trzy razy musiał je odczytywać.

— Czy Micia co mówiła?

Głos jego drżał w szczególny sposób i dla odwrócenia uwagi kaszlnął kilkakrotnie. „Będzie twoją“ mówi list, „*twoją*“ to znaczy: „*jego*“! Boże! czy to nie sen?

— Ja chcę wrócić do dziadzi, rzekła smutnym głosem dziewczynka.

Tym razem usłyszał dobrze.

— Dlaczegóż to chcesz ojca opuścić?

I namiętnie przycisnął Micię do piersi, okrywał pocałunkami i pieścił; ona bledziutka i smutna przebaczyła mu zapomnienie w jakiem ją zostawił przez parę tygodni. Teraz już jej nie opuści; precz ze smutkiem, zajmie się znowu ukochaną Micią. (d. c. n.)

Co będzie, podczas jakiejkolwiek epidemii? bo że woda przesiąknięta nieczystościami przyczyni się bardzo do rozwijania się epidemii, to pewne—i dr. Olechnowicz w swoim odczycie o bakteryach, zupełnie słusznie wskazał to miejsce jako rozsadnik bakteryj chorobotwórczych.

Kilka razy już tę kwestyę podnosiłem proponując usunięcie dorożek na plac za gmachem Magistratu położony, zawsze jednak bezskutecznie; może więc tym razem moja odezwa nie pozostanie głosem wołającego na puszczy i trafi do odnośnej władzy, która w tym czasie tak szczerze zajęła się nietylko uporządkowaniem ale i upiększeniem miasta, boć przecie zdrowa woda dla ludzi, to kwestya żywotna, paląca.

Kto niewierzy jaka jest z tej studni woda i co czeka ją w przyszłości, jeżeli dorożki nadal gromadzić się tam będą, niech przyjdzie i zobaczy. *Stały prenumerator.*

— **Wypadek naglej śmierci.** Wczoraj po południu, właściciel jednej z tutejszych restauracyj Andrzej Chadorski, udał się z wędką na połów ryb w rzece Bystrzycy na Rurach.

Kiedy następnie koło godziny ósmej wieczorem powracał do domu, doszedł do wsi Czuby i tu zatrzymawszy się koło płotu oparł się o takowy, a następnie runął na ziemię.

Towarzyszący Chadorskiemu dwaj ludzie zbliżyli się do niego, lecz z przerażeniem spostrzegli, iż zakończył życie.

Doktór miasta stale leczący Chadorskiego zaopiniował, że śmierć nastąpiła wskutek anewryzmu serca.

Późną nocą nieboszczyka przywieziono ze wsi Czuby do miasta, i zwłoki złożono w kaplicy kościoła Nawrócenia Ś. Pawła (po Bernardyńskiej.)

— **„Paweł i Gaweł".** Komuż nieznaną jest bajka pod tym tytułem, tak często sprawdzająca się w życiu.

Znaleźliśmy i w Lublinie dwóch sąsiadów, którzy odpowiadają założeniu tej bajki.

W dzielnicy żydowskiej, znajduje się dom dwupiętrowy, którego parter należy do jednego właściciela, a obydwa piętra do innego. Nadto, cztery łokcie podwórza obok domu należy do właściciela parteru, zaś dalsza część podwórza i wystawiona na niem oficyna, do właściciela piętr.

Długo trwała zgoda pomiędzy sąsiadami, ale nic nie jest długotrwałem na świecie.

Rzekł raz Paweł do Gawła: mój miły sąsiedzie,
Sprzedaj mi swe cztery łokcie zgoda dalej będzie.
A Gaweł mu na to: daj mi rubli trzysta,
Boć dla ciebie ten placyk—korzyść oczywista.
— Co? rubli trzysta, wrzasnął Paweł jakby ukąszony,
Gdzie jest rozum, gdzie *munes*, gdzie zasady Thory?
— Więc niechcesz—daj mi spokój—niech rozsądzą żony,
Boś ty widzę nie do zgody, lecz do waśni skory.

I wdanie się żon niepomogło, a ponieważ Gaweł chciał koniecznie połączyć swoją oficynę z domem, przeto walka zawrzała między sąsiadami.

Zwołał tedy on Gaweł, techniki wszelakie,
Jął przekładać i błagać o sposób na Pawła,
Więc szukali w przepisach, aż znaleźli takie,
Że się rozradowało cne oblicze Gawła.

Plac pozostanie nadal własnością dotychczasowego jego piadacza, a właściciel piętr i oficyny, nad placem zbuduje arkady, któremi połączy dom z oficyną.

I płakać będzie Paweł, jak Lot nad Sodomą,
A dlaczego dusza jego, tak na grosz łakomą?

— **Kradzieże w mieście.** Z jednego z domów przy ulicy Czechowskiej mieszkania p. P.W. przez okno skradziona została szkatułka zawierająca monety srebrnej za rs. 8, tudzież notatnik.

Przybyły wczoraj do miasta ze wsi Dąbrowica gminy Jastków włościanin Józef Łukasiewicz, zatrzymał się przy ulicy Ś. Duskiej i rozluźnił zaprząg na koniu, a sam się niedaleko oddalił. Skorzystał z tego znany policyi amator cudzej własności nazwiskiem Kożuszek i poprawiwszy naprędce zaprząg, wsiadł na wóz, zaciął konia i udał się w stronę dzielnicy żydowskiej. Nie powiódł się jednak zamiar kradzieży, gdyż go dogoniono i przyprowadzono do policyi, gdzie został osadzony w areszcie.

— **„Majówka koleżeńska".** Przed paroma laty, jednemu z właścicieli dóbr w krasnostawskiem, dziś już nieżyjącemu dr. S., skradziono gotówką z domu 4,000 rubli.

Zarządzone podówczas energiczne śledztwo przekonało, że sprawcą kradzieży był niejaki Konstanty Badowski zwany wśród złodziei „Krys", pochodzący z osady Hajdowa, na drodze z Lublina do Łęczny, który uciekł zagranicę.

Niedawno, Krys wrócił potajemnie i pokazał się w domu ojca na bardzo krótko, chcąc bowiem dalej uprawiać swoje rzemiosło, udał się w dniu 15 b. m. do Piask luterskich, gdzie zamieszkiwali jego dobrzy znajomi i towarzysze zajęcia.

Przyjaciele uradowani z przybycia Krysa, w jednym z domów znajdujących się tuż za Piaskami uczęstowali go obficie, po czem zaproponowali wycieczkę do lasu na majówkę.

Krys wziął z sobą dubeltówkę, towarzysze rewolwery i udano się do lasu z zapasami, aby na świeżem powietrzu wznowić poczęstunek.

Był to istotnie poczęstunek nielada, kiedy bowiem wszyscy weszli do krzaków, koledzy rzucili się na Krysa chcąc go obezwładnić.

Bronił się on zawzięcie, aż połamał fuzyę, lecz padł bez życia ugodzony kulą z rewolweru. Towarzysze obdarli go i wykopali zaraz dół w którym go pochowali.

Niestety, zbrodnia się nie ukryje. Całe to zajście widzieli ludzie pasący w pobliżu bydło, którzy dali znać do policyi. Gościnni koledzy zbiegli z łupem jaki się im dostał.

Ojciec Krysa zapewnił, że miał on przy sobie gotówką rs 2000 i złoty zegarek, czego przy trupie nie znaleziono. Zbrodniarze zabitego obszukali dobrze, ponieważ jak się przy oględzinach ubrania okazało, odpruli całą podszewkę w surducie i palcie.

Śledztwo i poszukiwania zarządzone.

— **Zbrodnia.** Z powiatu nowo-aleksandryjskiego donoszą o następującej zbrodni:

Przed kilku dniami w lesie około miasteczka Opola, znaleziono trupa młodej włościanki, nazwiskiem Cudziło. Przy śledztwie wykryto, iż Cudziło miała dwie rany postrzałowe na piersiach i głowie. Nie ulegało więc wątpliwości, że Cudziło padła ofiarą zbrodni.

Jakoż rzeczywiście takowa wkrótce wyszła na jaw. Zabił ją żołnierz, konsystującego w Opolu pułku piechoty, który parę dni przed wypadkiem potajemnie oddalił się z roty i niewiadomo dokąd się udał. W trzy dni dopiero po znalezieniu trupa Cudziłowej, zbrodniarz powrócił sam ranny gdyż strzelał i do siebie, i dobrowolnie oddał się w ręce sprawiedliwości, wszakże życiu jego z powodu rany jaką sobie zadał, grozi poważne niebezpieczeństwo.

— **Pożary.** We wsi Łączki w powiecie lubelskim zgorzała drewniana kuźnia z znajdującemi się w niej narzędziami kowalskiemi i w osadzie Izbica w powiecie krasnostawskim dom również drewniany z częścią ruchomości.

Straty z obydwóch pożarów wynoszą rs. 1290, a ogień powstał z nieostrożności.

— **Tyszowce** (list naszego korespondenta).

Ludność tutejszej osady wynosi ogółem dusz 4854. Składa się ona z trzech wyznań a mianowicie:

	mężczyzn	kobiet
prawosławnych	666	731
katolików	710	626
żydów	1023	1098

Jak z tego widzimy, ilość kobiet jest wyższą na ludność męską, ale też i śmiertelność wśród pierwszych jest większą, aniżeli wśród mężczyzn. Powodem do tego jest zła obsługa akuszeryjna i przeciążanie pracą kobiet u żydów, gdyż mężczyźni zajęci badaniami talmudu najczęściej nic nie robią, a na utrzymanie ich i całych rodzin, muszą pracować kobiety.

Na stacyę pocztową Tyszowce, z której odbiera korespondencyę i pisma osada Łaszczów i 32 dwory wiejskie, przychodzą następujące pisma: *codzienne*: Garety Warszawskiej egz. 2, Dziennika dla wszystkich 7, Gazety Handlowej 1, Polskiej 2, Lubelskiej 7, Kurjera codziennego 9, Warszawskiego 5, Słowa 15, Wieku 5; *peryodyczne*: Medycyny 1, Wędrowca 4, Gazety lekarskiej 1, Rolniczej 6, Świątecznej 8, Kłosów 2, Romansu i powieści 1, Tygodnika romansów i powieści 1, Życia 2, Kraju 3, Bluszczu 7, Biesiady literackiej 2, Przeglądu katolickiego 3, Przeglądu tygodniowego 1, Przyjaciela dzieci 7, Tygodnika ilustrowanego 8, Tygodnika mód 5, Wieczorów rodzinnych 2, Ateneum 2, Roli 5, francuskich 4.

Wśród mieszczan i włościan, jak się to daje zauważyć pisma ludowe nie są upowszechnione, a żądni są oni czytania; dlatego jeden z prenumeratorów „Przeglądu tygodniowego" stale upowszechnia między mieszczanami to pismo i czytają je żarliwie, wyróżniając szczególnie kwestye rzemieślnicze i przemysłowe i to wszystko co może dotyczyć ich interesów. (?)

Czy ów prenumerator robi dobrze dając do czytania ludziom nieodpowiednio przygotowanym umysłowo, pismo treści poważniejszej, redagowane dla osób więcej wykształconych, tego nie powiemy wcale.

W przyszłym liście poświęcimy słów parę mieszczanom, ich oświacie, potrzebom, zajęciu i t. p.

— **Z przyczyny** pośpiechu, jaki był koniecznym przy powtórnem łamaniu numeru wczorajszego, dział „Z Warszawy i Prowincyi" nieuważnie wstawiony został bez poprawienia zmyłek zecerskich, na ten raz nader poważnych, za co czytelników naszych przepraszamy.

— **Na założenie domu podrzutków w Lublinie,** złożono nam dotychczas rs. *sto pięć* kop. *33*.

Z WARSZAWY I PROWINCYI.

— **Warszawa.**

Z rozporządzenia p. generał gubernatora, jeden z tutejszych właścicieli domów, za niezameldowanie w swoim czasie osoby prywatnej z rodziną, skazany został na trzy tygodnie arasztu przy policyi. **Redakcya** „Gaz. Hand." otrzymała w tych dniach nader ciekawy okaz blagi wydawniczej; jest to książka adresowa, wydana w Aienach w języku francuskim przez niejakiego p. Blengeli, który obiecuje każdemu z nabywców owej książki wyjednanie w bankach angielskich kredytu w wysokości 200,000 fr! Jedynym tytułem do wyrobienia tak poważnego kredytu jest posiadanie tej książki, tak przynajmniej zapewnia szanowny p. Blengeli, dowodząc przy tem, że dzieło, o którem mowa, ma nadzwyczajną wartość samo przez się, gdyż wyszczególnia firmy handlowe we wszystkich większych miastach Europy i to z taką dokładnością, że w Warszawie naliczyło aż dwa domy handlowe! Dodać należy, że te jedyne dwa domy warszaw., o których istnieniu wie p. Blengeli, są tu w Warszawie zupełne nieznane. Wiwat panie Blengeli!..

— **Radom.**

I tutejsi fabrykanci i przemysłowcy niepozostają w tyle za swoimi kolegami z innych miast, ubezpieczając swych pracowników na życie. **Kasy** oszczędności przy magistratach m. Radomia i Sandomierza, z rozporządzenia władzy zostaną zamknięte. **Urodzaje** w guberni naszej zapowiadają się dość słabo.

— **Piotrków.**

„**Tydzień**" nawołuje osoby dobrej woli do poczynienia starań w kierunku założenia w mieście naszem kasy oszczędnościowo-zaliczkowej na wzór takichże kas, istniejących w innych miastach Królestwa; nawoływanie swoje popiera danemi cyfrowemi, dowodzącemi, że kasy takie rozwijają się nadzwyczaj pomyślnie i szybko, a co więcej, chronią ludność od lichwy.

Z GAZET RUSKICH.

Towarzystwo południowo-zachodnich dróg żelaznych otrzymało w tych dniach koncesyę na budowę i eksploatacyę nowej drogi nowosielickiej—od Nowosielic nad granicą austryacką do Okni przez Lipkany z odnogami: do Żmierynki przez Mohylew i do stacyi Krutyje przez Bielec i Raszków; budowa tej drogi ma być rozpoczęta jeszcze w tym roku, a skończoną w r. 1892.

Przegląd Polityczny.

We wtorek król Humbert przybył do Berlina, jako gość cesarza Wilhelma. Ważne to zdarzenie odciągnie uwagę świata politycznego od innych spraw, mniej ważnych, i zapewne na nowo podsyci spory polemiczne w dziennikach. Tym razem nawet publicyści będą mieli więcej miejsca na rozmyślania polityczne, niż podczas podróży

przeszłorocznej do Rzymu, gdyż, choć przyjęcie w Berlinie wypadnie uroczyście i serdecznie, mniej dostarczy materyału do malowniczych opisów. Rzym jest miastem wielkich wspomnień, wspaniałych budowli; w porównaniu z nim Berlin to siedziba dorobkiewiczów, bez gustu i tradycyi, bez pamiątek historycznych i klasycznej atmosfery. Po wszystkich placach jego można chodzić bez wzruszenia, a budowle jego nie przemawiają ani do serca, ani do umysłu. Opisy przejazdów i powitań urzędowych w dziennikach nie zajmą wielu szpalt, które pozostaną na użytek pisarzy, powołanych do ocenienia strony wewnętrznej faktu.

Sama przez się narzuca się uwaga, której nie zaniedbają powtórzyć pisma urzędowe, że przyjazd króla Humberta do Berlina jest stwierdzeniem przyjaźni, jaka łączy dwa państwa, na przyszłość zaś posłuży do jej umocnienia. I tak jest niewątpliwie. Pomimo ataków opozycyi, polityka dworu włoskiego trzyma się stanowczo raz wytkniętych linij. Przymierze z Niemcami pod wielu względami, zwłaszcza finansowym, nie jest dogodnem dla Włoch. Nie czas go wszelako dziś zmieniać. Król mógłby być zmuszonym do takiej zmiany, tylko wtedy gdyby pokój potrwał przez czas dłuższy, i gdyby opozycya wzrosła dostatecznie w siły do obalenia gabinetu. Dotychczas niedoszło jeszcze do tego. Opozycya włoska krząta się, agituje na rzecz Francyi, krytykuje postępowanie ministrów i stara się budzić przeciw nim niechęć ogólną. Zły stan finansów włoskich i ubóstwo ludności służą jej za sprzymierzeńca. Praca ta dokonywa się jednak stosunkowo powoli, i rząd włoski postępuje tak, jak gdyby miał powody do przypuszczenia, że, zanim zostanie doprowadzoną do punktu niebezpiecznego dla obecnych przymierzy, te ostatnie już przyniosą korzyści, dla jakich zostały zawarte.

W takich warunkach nic dziwnego, że król Humbert nie dał się odwieść od zamiaru rewizytowania zeszłorocznego swego gościa. Zawarcie przymierza było pierwszym krokiem jakiejś rozległej akcyi politycznej, której szczegółów nie znają niewtajemniczeni, lecz która zapewnić musi wystarczające kompensaty za nakłady, jakich na uzbrojenia wymaga. Rozpocząwszy tę akcyę, rząd włoski chce ją doprowadzić do końca, przekonany, że wtedy znajdzie rozgrzeszenie i uznanie. Jakoż niezachwianą ufność, z jaką król Humbert przy sojuszu niemieckim stoi, daje do myślenia nawet tym Włochom, którzy nie czują zbyt żywych do Niemców sympatyj. Przypuszczają oni, że, bez gwarancyi, bez zapewnienia krajowi znacznych politycznych korzyści, król przezorny a miłujący ojczyznę nie narażałby jej na uciążliwe finansowo związki. Czy równych, albo większych korzyści nie możnaby osiągnąć na innej drodze, przy innych sojuszach, to są kwestye zgoła akademickie wobec faktu, że przymierze włosko-niemieckie istnieje i odwołanem być nie może. W chwili, kiedy je rząd włoski zawierał, o innem przymierzu Włochy marzyć nie mogły: dziś, w głosach, doradzających Włochom zwrot w innym kierunku, jest zbyt wiele optymizmu. W czasach tak militarnych, jak obecne, każde związki polityczne, z jakiembądź mocarstwem, choćby niem była Francya, wymagają licznej i dobrze uzbrojonej armii, która prócz tego niezbędną jest dla własnego bezpieczeństwa. Zmiana przymierza więc, gdyby nawet była możliwą, nie przyniosłaby ulgi finansom włoskim; wszelkie zaś inne z niej korzyści należą tymczasem do dziedziny przypuszczeń.

Dlaczego król Humbert, który na ostatku odebrał wizytę cesarza Wilhelma, pierwszy mu ją oddaje? Pytanie to już zajmowało odgadywaczy politycznych, ale bez powodzenia. Co najwyżej pośpiech ten tłómaczono skwapliwością okazania niezachwianej dla sojuszu z Niemcami przychylności. Gdyby tak było, nie zasługiwałby ten pośpiech na lekceważenie, bo każde uderzenie pulsu niemiecko-włoskich stosunków ma dla świata wielką doniosłość. W tych dniach jednak puszczono dodatkową pogłoskę, iż Włochy zamierzają podpisać konwencyę wojskową z Niemcami, i że dlatego pilno było królowi Humbertowi do Berlina jechać. Być może, iż i to jest prawdą. Zawarcie konwencyi wojskowej przy istniejącej między obu państwami zażyłości nie miałoby w sobie nic rażącego; dotychczas wszakże jest to tylko pogłoska.

Berlin 21-go maja. Król Humbert wraz z księciem Neapolu (następcą tronu), prezesem ministrów Crispim i świtą, liczącą około pięćdziesięciu osób, przybył tu dzisiaj o godzinie 10 minut 45 z rana.

Na wspaniale przystrojonym dworcu anhalckim oczekiwał na niego cesarz Wilhelm w galowym mundurze włoskim, otoczony książętami i wielką świtą. Po serdecznem powitaniu, które było manifestacyą polityczną, powszechnie zauważoną, obydwaj monarchowie obeszli front ustawionej na peronie w paradnych mundurach kompanii honorowej pułku strzelców gwardii. Kapela grała, bębny grzmiały, sztandar pochylił się.

Po przedstawieniu sobie wzajemnem dostojników wojskowych i cywilnych, przyczem uderzyła szczególnie serdeczność, z jaką cesarz Wilhelm powitał Crispiego, a uszanowanie, z jakiem król Humbert zachowywał się obok salutującego go sprężyście księcia Bismarka—obydwaj monarchowie wsiedli do dworskiej, paradnej karety i udali się do zamku cesarskiego. Począwszy od samego dworca aż do zamku, tworzyła po obu bokach ulic błyszczący szpaler załoga Berlina i Poczdamu w paradnych mundurach, piechota w białych spodniach.

Powozy jechały przez ulicę Koeniggräcką, plac Poczdamski, bramę brandeburską, obok historycznego pałacu Wilhelma I go, ulicę pod Lipami, aż do zamku, wśród tłumów publiczności, wydającej okrzyki. W chwili, gdy powóz monarszy wjeżdżał pod piąty portal zamku cesarskiego, muzyki zagrały hymn narodowy włoski.

Jazda odbywała się wolnym kłusem; poprzedzał powozy cesarskie szwadron kirasjerów gwardii; drugi szwadron jechał za powozem księcia Neapolu. W chwili, gdy powozy wjechały w bramę brandeburską, działa, ustawione w Lustgartenie, dały 101 wystrzałów.

Wojska, w miarę posuwania się dworskiego orszaku, prezentowały broń, kapele pułkowe intonowały hymn włoski, żołnierze batalionami wznosili gromkie okrzyki: „hurra!“

Pogoda dzisiaj w Berlinie prześliczna. W słońcu wiosennem bogata dekoracya ulic tem okazalej się uwydatniła. Ulice, któremi dwór przejeżdżał, powiewały lasem flag niemieckich i włoskich.

Przyjęcie, jako akt czysto militarny, wypadło świetnie. O to widocznie głównie cesarzowi chodziło. (G. P.—K. W.)

Zarządzający Kościołem po-Wizytkowskim oświadcza, że do zbierania ofiar na światło nikogo nie upoważniał, lecz sam osobiście takowe z wdzięcznością przyjmuje.

369 - 1—1

LISTY ZWRÓCONE DO LUBLINA
z przyczyn rozmaitych.

Rekomendowane: Zembrowski w Frampolu, Franciszek Orłowski w Warszawie, Wawrzyniec Ilin w Michajłowia gub. riazańska; *zwyczajny*: I. Koch w Wiedniu.

LISTY NIEDORĘCZONE W LUBLINIE
z powodu nieodszukania adresatów.

Rekomendowane: z Zamościa Stanisław Sumycki; *zwyczajne*: z Warszawy Moszek Solman, z Siedlec I. J. Sztejnwórcel, z wag. poczt. № 87 Szmul Borinsztejn, ze Zwolenia Haskel Wajcman.

LISTY NIEODESŁANE Z LUBLINA
z przyczyn rozmaitych.

Zwyczajne.: Mordko Szapira w Jarmolińcach, Grigorii Kuriłow w Starobielsku, Rafał Goldenberg w Simfiropolu, Paweł Kowalski w Tyflisie, Iwan Rudkow i Marya Bakiejew w Chełmie; *otwarty*: bez adresu.

Wydawca **Bolesław Drué.** Дозволено Цензурою. Za Redaktora **Zdzisław Piasecki.**

W Drukarni Rządu Gubernialnego.